

O zmierzchu

4 września 2013 r.



W życiu każdego człowieka przychodzi moment, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, jak szybko i nieubłaganie mija czas. Moment powiedzenia sobie: „stop”, rozliczenia się z przeszłością i zaakceptowania zmian, które w nim zaszły. W takim momencie swojego życia Jerzy Hebda postanowił stanąć z piórem w ręce naprzeciwko faktowi, że skończyły się jego młodzińcze lata. W zbiorze wierszy pisanych od 1984 roku „Grzechy starości” (*Sins of the old age*), wyraził wszystkie swoje lęki, frustracje, wątpliwości i żale, ale również pozostałe mu drobne przyjemności związane z wejściem w „jesień życia”.

Z początku nie można pozbyć się wrażenia, że autor wrzuca czytelnika w szarą, smutną rzeczywistość, której tak wielu ludzi się często boi i chce za wszelką cenę uniknąć lub opóźnić, na ile tylko to możliwe. Jednak od upływu czasu uciec się nie da i po każdej kolejnej przeczytanej stronie, czytelnik zaczyna rozumieć, że właśnie to, co opisuje w wierszach Jerzy Hebda, czeka każdego z nas. Sam autor nie do końca zdaje się zgadzać z prawem natury, które pchnie go ku starości i śmierci. W wierszu „W zwierciadle” (*In a looking glass*) przywołuje swoje własne zdziwienie, gdy pewnego dnia w lustrze ujrzał odbicie obcego mu człowieka. Nie rozpoznał w nim tego, za kogo się uważał, kogo pamiętał sprzed sześćdziesięciu laty. Zniknęły złote włosy, śmiejące się, błyskotliwe spojrzenie i gładka cera... Z lustra spoglądał na niego naznaczony wiekiem człowiek, którego „każda zmarszczka, blizna i plama zaznacza rozdział jego smutnego losu”. Autor ironicznie stwierdza, że te liczne fizyczne zmiany – podupadające zdrowie, zanikająca pamięć, słabnące siły, gasnący zapał – to dobra zabawa. Hebda przywołuje również towarzyszące starości uczucia, związane z odejściem bliskich mu osób oraz własną samotnością. W starość nie wchodzimy bowiem sami, razem z nami starzeje się wszystko i wszyscy dookoła. W „Samotności” (*Loneliness*) zauważa, że nagle przestały dzwonić telefony i przychodzić listy, że w domu nie ma się do kogo odezwać, nikt nie pożegna go też przed „ostatnią podróżą”. W „Testamencie” (*My testament*) wyjawia obawę, że nikt nie wspomni zmarłego,

starego człowieka, niewielu też sprawi ona przykrość, a nawet jeśli, to czas szybko wyleczy rany. Poza zmianami w sobie, Hebda opisuje również zmiany w otaczającym go świecie – z którymi nawet trudniej jest mu się pogodzić. Drażni go tłum na ulicach, zubożenie ludzi, głośna muzyka popularna, zadufana w sobie, rozwydrzona młodzież, brak manier, smsy, a graffiti dla niego to zwykły wandalizm...

Po głębszej lekturze, czytelnik dostrzega jednak, że wiersze nie są jedynie „zrządzeniem starego człowieka”, jak sam o sobie napisał autor w „Rzeczach, bez których mogę się obejść” (*The things I can do without*). Można zgodzić się z fragmentem przedmowy, że „Hebda zagląda do puszki Pandory wypełnionej plagami i nieszczęściami, jednak nigdy nie traci nadziei. Pośród stron czytelnik znajdzie wiele kontrastujących ze sobą emocji – zgorzkniałość, frustrację, lecz nie rozpacz, kpi z samego siebie zamiast się nad sobą użalać, posługuje się raczej ironią i sarkazmem niż bezpośrednią dezaprobatą i antypatią”. W wielu wierszach wyraża swoją wielką pasję do muzyki oraz fascynację naturą, sięgając po porównania do pogody, pór roku, kwiatów i ptaków. Każdy kolejny opadający na ziemię liść to kolejna miniona minuta, a chłód i ciemność jesieni to zwiastun nadchodzącej zimy. Jednak po zimie zawsze przychodzi wiosna, promienie słońca ogrzewają przyrodę, która już wkrótce po raz kolejny rozkwitnie. W tych zjawiskach autor widzi piękno życia i docenia je, mimo świadomości, że być może nie będzie mu już dane ich oglądać na własne oczy. Ciągłe powraca do pragnienia wzniesienia się jak ptak, mimo że wiek podcina mu wciąż skrzydła. Docenia wszystkie swoje wspomnienia – piękno zarówno byłych kochanek, jak i rodzinnych miejsc czy zwyczajów. Przywołuje dynamizm Mazurka oraz uroki regionu, z którego ten rytmiczny taniec pochodzi.

„Grzechy starości” powinno się czytać z odpowiednim nastawieniem. Młodzi powinni nabrać dystansu i postarać się zrozumieć perspektywę człowieka, którzy wiele przeżył. Nie powinni zaś zrażać się gorzkimi słowami. Starszych wiersze sprowokują zapewne do podobnych rozmyślań. W obydwu przypadkach wniosek z lektury nasuwa się jeden: każdy będzie musiał zrobić kiedyś podobny rachunek sumienia – czy przeżyło się życie w zgodzie z sobą samym, czy jest się zadowolonym z tego, gdzie los nas doprowadził i jak wykorzystał się czas, który nam pozostał. Jeśli ktoś nie jest na takie przemyślenia gotowy, lekturę powinien odłożyć na później. Dla pozostałych, tomik może być skutecznym bodźcem do głębszej refleksji.



Magdalena Czubińska



Polski poeta, dzięki odważnym życiowym decyzjom, znajduje w Anglii nowy dom

ROBOTNIK rolny, zmuszony przez nazistowskie Niemcy do niewolniczej pracy, wykorzystawszy odzyskaną wolność do zdobycia zawodu podiatry w Cheadle, zaczął tworzyć poezję o mieście, które teraz nazywa swoim domem.

Urodzony w Polsce Jerzy Hebda, zamieszkały w Cheadle przy Leek Road, wydał właśnie kolejny tomik poezji, *The Last Spring* ("Ostatnia wiosna").

W tomiku znajdziemy dzieła od wierszy polskich, aż po wiersze z Cheadle, gdzie poeta mieszka od roku 1960.

Jerzy (83), przybył do Wielkiej Brytanii w 1948 roku. Na początku pracował jako europejski wolontariusz na farmie w Stirlingshire, w Szkocji.

Jego trzy wiersze poświęcone Cheadle to: *My Town (Moje miasto)*, *Colliers and Weavers (Górnicy i tkacze)* i *Pugin's Gem (Klejnot Pugina)*.

Mówi: "Pisanie to coś, co niezmiernie lubię. Piszę z nawyku. Cały czas coś bazgrzę: na kopertach, biletach do teatru, marginesach gazet, na każdym kawałku papieru, który mam akurat pod ręką."

"Regularnie piszę do polskich gazet, w zeszłym roku *Polish Daily* opublikował pięćdziesiąt moich wierszy."

"Pisanie daje mi poczucie wolności. Pomaga mi oderwać myśli od problemów."

"Inspiracją do kolejnego wiersza może stać się cokolwiek, spacer, przejażdżka autobusem..."

"W tomiku znajdziecie trzy wiersze na temat Cheadle i tutejszego życia, co – mam nadzieję – spodoba się mieszkańcom naszego miasteczka."

Jerzy Hebda urodził się w 1925 roku w południowo-wschodniej Polsce. W czasie wojny został aresztowany, wywieziony do Niemiec i zmuszony tam do niewolniczej pracy na farmie.

Jak mówi, „byliśmy aresztowani za bycie Polakami – to była zbrodnia, za którą należała się wtedy kara."

"Ludzi wywożono w wagonach do przewozu bydła – los ten spotkał moich przyjaciół i sąsiadów."

"Zostałem aresztowany w 1943 roku, kiedy skończyłem 18 lat, i aż do końca wojny w 1945 roku pracowałem na farmie. Praca była bardzo ciężka – pracowaliśmy od piątej rano aż do północy, a nawet dłużej. Lokalna policja kontrolowała nas codziennie, a w niedziele musieliśmy meldować się u miejscowego naczelnika."

"Musieliśmy nosić na ubraniach literę "P" – żeby wszyscy wiedzieli, że jesteśmy z Polski."

"Farma, na której pracowałem, znajdowała się w pobliżu niemieckiej bazy lotniczej."

"Pamiętam młodego chłopaka, który – wykończony niewolniczą pracą i traktowaniem go przez nadzorców – próbował się bronić, gdy po raz kolejny bito go i kopano. Został skazany na śmierć i powieszony w pobliskim lesie. Wszystkich nas zmuszono do patrzenia na jego śmierć, co miało być ostrzeżeniem – na wypadek, gdybyśmy próbowali się sprzeciwić."

Po zakończeniu wojny z Jerzym skontaktował się wuj, który już wcześniej wyjechał do Brytanii i miał w Walii własną firmę. Jerzy postanowił dołączyć do krewnego, lecz zanim dotarł na miejsce, wuj zmarł.

Nie znając dobrze języka, Jerzy skorzystał z pomocy rządu brytyjskiego, który umieścił go w obozie w okolicach Portsmouth.

Jak wspomina, "Nie było mi łatwo, prawie nie znałem wtedy angielskiego. Rząd dał nam listę ofert dostępnych miejsc pracy. Wybrałem rolnictwo, wysłano mnie więc na farmę do Szkocji. Na początku było ciężko, ale uwielbiałem pracę na farmie i przebywanie na świeżym powietrzu – zawsze doceniałem piękno przyrody. Wkrótce udało mi się zintegrować z lokalną społecznością i do dziś bardzo miło wspominam spędzony w Szkocji czas."

Jerzy postanowił w pewnym momencie zmienić kierunek i rozpoczął studia na kierunku pielęgniarstwa psychiatrycznego w Stirlingshire.

W 1957 roku przeprowadził się na południe, do Manchesteru, gdzie podjął studia podiatryczne. Trzy lata później przeniósł się do Cheadle i tu otworzył swoją pierwszą praktykę.

W międzyczasie został ojcem Wandy (48), która mieszka obecnie w Cheshire, oraz Andrzeja (46), zamieszkałego w Tean.

Mówi, "Moja praktyka pomogła mi bardzo w nawiązaniu kontaktów z mieszkańcami i uzyskaniu pozycji w miasteczku. Kiedy przybyłem to po raz pierwszy, odstawałem jak bolący kciuk. Większość ludzi z Cheadle zna się dobrze, więc dla mnie – jako dla outsidera – sytuacja była szczególnie trudna. Wkrótce jednak poznałem wiele osób, a wszyscy dołożyli starań, bym poczuł się mile widziany.

Mieszkam w tym mieście od 48 lat i byłem świadkiem wielu zachodzących w nim zmian. Widziałem, jak nowe osiedla wyrastają jak grzyby po deszczu i jak podwaja się liczba mieszkańców. Widzę, jak miasto walczy obecnie z kryzysem, a jego główna ulica wydaje się opustoszała. Ale wierzę, że należy być dobrej myśli i że Cheadle przetrwa ciężkie czasy."

Zobacz pełny artykuł: <http://www.stokesentinel.co.uk/Polish-poet-landed-feet-brave-career-brought-new-home/story-12544079-detail/story.html>